Nr. 21. We Lwowie dnia 24. maja 1896. Rok 4.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki „Kurjera Lwowskiego"

pod kierownictwem Bolesława Wysloucha.

KRÓL BOLESŁAW ŚMIAŁY

K. GLIŃSKIEGO.

Oto mamy nową pracę Kazimierza Glińskiego, pięcioaktową tragedję, król Bolesław Śmiały. Jak sam autor zaznacza we wstępnem słowie, w tym pięknym wierszu pełnym wdzięcznej a rzewnej jakiejś powagi, rzekłbyś przesiąkniętym echami dawnej królewskości, temat to wpółtajemniczy, piórem historycznych badaczy zaledwo zlekka dotknięty. Wpółmroku tylko widnieją wspaniałe kontury dwóch olbrzymich postaci, które tragika dziejów w posępnej walce wydźwignęła do fatalnego, na śmierć i życie starcia.

Dla beletrysty, dla dramaturga i poety przedewszystkiem, cóż to za ponętne i wdzięczne pole! Na tle pierwotnych nieledwie stosunków młodego narodu ten zatarg królewskości z potęgą kościelną, ci dwaj szermierze o charakterach pierwszorzędnej siły — jakież to obfite źródło dla dających się wysnuć ciekawych procesów psychicznych, wysokich momentów akcji, przejść głęboko tragicznych. Temat jak rzadko wspaniały, nie dziw, że niejedno artystyczne pióro doń się porywało.

Utwór pana Glińskiego jest płótnem na olbrzymich rozpiętem ramach. Na pierwszem tle, naturalnie, rozsnuwa się epokowa walka króla z biskupem. Wszczęta od zatargu nieledwie, w przebiegu tragedji potężnieje, nasiąkając coraz silniejszemi motywami, aż doszedłszy najwyższego natężenia w rozdrażnieniu stron obu, wybucha dwoma uderzeniami gromu, dwoma wzajemnie śmiertelnemi ciosami — przekleństwem i mordem. Lecz z poza głównego tła ukazuje się drugie, niemniej doniosłe i niemniej wzbudzające naszą uwagę: walka możnowładztwa, które, smagane karzącą ręką królewską hardo podnosi głowę — z królem, który ku obronie tronu wydźwiga naprzód nawpół już zgniecone, ku ziemi przygięte włościaństwo, zbyt jednak świeżo ukorzone, aby w żywej pamięci chronić nie miało niedawnych swobód wolnego stanu. Dalej jeszcze widzimy Sieciecha, który na własną rękę snuje intrygi i korzystając z rozdraźnienia przeciw królowi, stawia możnym przed oczy Władysława Hermana, wdziękami królewskiej dworki zwabiwszy go ku sobie. Na uboczu znów rozsnuwa się dramat inny: sprawa Krysty, która w głównym zatargu odegrywa bezpośrednią rolę ściągnięcia ostatecznego druzgocącego ciosu na głowę ukochanego przez się króla. Na tem tle różnobarwnem, na tych tłach raczej, porusza się mnóstwo postaci: butnych rycerzy — panów spiskujących przeciw królowi lub jemu oddanych, dworskich intrygantów, pańskich zauszników, sług rozmaitej wierności i niewiast różnorodnego temperamentu i cnoty.

Wśród tego kolorowego tłumu, jaskrawo odbija bohater tragedji, król Bolesław. Silnemi nakreślona rysami i bezwarunkowo najszczęśliwsza to postać z całego zbioru osobistości. Po królewsku wspaniały, po królewsku dumny i nieugięty, gwałtowny i nieznający tamy swym popędom, oddany jest idei, która go wysoko ponad powszedni ogół przenosi, którą żyje, która jest myślą przewodnią wszystkich jego czynów: gorącej miłości kraju, któremu marzy przyszłość wśród narodów królewską. Spostrzegamy go w chwili, gdy rozbolały utratą Rusi mści się krwawo na tych, którzy mu utratę jej zgotowali. Widzimy w nim nietylko sędziego, który domierza sprawiedliwości, lecz i mściciela, i znieważonego w swym majestacie władcę, a nadewszystko ugodzonego boleśnie wodza, którego orle plany maluczkość ludzkich dusz zdradziecko, a bezpowrotnie rozbiła.

Przeciwko karzącej ręce króla powstaje nagle potęga inna — kościół. Jeden z poddanych jego, biskup, ośmiela się stanąć w opozycji, prosi za skazanymi, lecz w prośbie jego słychać —

nakaz. Król wie, iż obok monarszych tronów wyrasta teraz siła inna, nietylko im równa, lecz przed którą oni, królowie, korzyć się muszą. Lecz z pierwszych słów Bolesława, zapalczywych i wyniosłych, widzieć się daje, że śladami Henryka IV nie pójdzie. Mimo próśb biskupa, a może właśnie dla nich, rozkazuje dokonać wyroku na skazanych; ci jednak uchodzą ręki kata, dzięki temuż biskupowi, który poważył sie naruszyć rozkaz królewski i powagą swej poświęconej osoby nie dopuścił spełnienia wyroku. Odtąd walka przybiera ostrzejszy charakter Król karze biskupa spaleniem jego włości; w odpowiedzi biskup przechodzi do opozycji: zjawia się na dworze Sieciecha, gdzie podstępny, a władzy chciwy pan zebrał rycerstwo wraz z Władysławem Hermanem i podburza przeciw królowi, do którego ma niechęć, iż go nie dość wysoko postawił. Knowania te jednak wniwecz mają się obrócić dzięki gorącej interwencji jednego z panów, który opamiętywa zebranych i do poddańczości ku królowi zawraca. Z okrzykiem: na Wawel, na Wawel! zrywa się rycerstwo, uniesione wspomnieniem zwycięstw Bolesława — gdy wtem, jak widmo złowrogie zjawia się Mścisław. Zanim Sieciech podburzał i ściągał do siebie malkontentów, król na uboczu, z całym ogniem swej gwałtownej natury oddaje się występnej miłości ku Kryście, żonie jednego z najzasłużeńszych swych rycerzy, Mścisława i ostatecznie unosi ją ze sobą na zamek. Ukazanie się zrozpaczonego Mścisława, jego gorzka skarga na króla, następnie przebicie się i padnięcie własnem ciałem na próg przed biegnącem ku królowi rycerstwem, nadaje inny obrót wypadkom. Na uwodziciela pada klątwa z ust przedstawiciela kościoła, a zdrętwiałe ze zgrozy ziemiaństwo po trupie jednego ze swoich nie przejdzie.

Dalej, widzimy popłoch na zamku, strwożoną królowę, drużynę jak na bój gotową i snującą się gdzieś po zakątkach, storturowaną obawą o króla i poczuciem własnej winy, Krystę — a zdala tłumy ziemian, rycerstwa, mieszczan w uroczystym, niemym, groźnym pochodzie ciągnące przez Kraków ku Skałce. Król wysyła pachołka zasięgnąć wieści; ten wraca, i wśród pogrzebowie bijących dzwonów obwieszcza królowi — wyklęcie. Jak zwierz śmiertelnie ugodzony, porywa się Bolesław, odtrąca padłą mu do nóg królowę i leci na Skałkę. Wkrótce przychodzi wieść o spełnionem morderstwie.

W krótkim, pełnym ponurej grozy akcie piątym, mamy oboje krolestwo oblężone olbrzymim pierścieniem narodu, który dopóty leżeć tak będzie, póki wyklęty król nie opuści tronu. Wszyscy, prócz wiernego sługi i żony odstąpili wyklętego. Piękną jest scena, gdy ten dumny, niedościgły dotąd orzeł, ze swym majestatycznym bólem zazdrośnie zamknięty w sobie, nagle rozbrojony tkliwością królowej wybucha żalem i targając się w więzach przemocy, nie chce pogodzić się z myślą, że go tak nagle ze wszystkiego i raz na zawsze odarto. Lecz raz jeszcze ujrzymy go w całym majestacie jego wielkiej, królewskiej duszy. Przybyłe z Rzymu poselstwo kusi go wróceniem władzy i tronu za cenę — ukorzenia się przed najstraszniejszym wrogiem, papiestwem. Porywa się z tronu Bolesław napomknięciem »łaski« do żywego dotknięty i w gorących słowach odtrąca propozycję Rzymu. To ostatnie dłuższe jego przemówienie jest może najpiękniejszym ustępem w całej tragedji. Z wielką siłą dźwięczy w niem ostatni jęk obrazy i bólu; lecz stokroć głośniej odzywa się nie człowiek złamany, już ugięty zgryzotą swej zbrodni, ale król, który ideę swego kraju ponad wszystko przenosi i jak sztandar, którego piersią bronił całe życie, jeszcze w chwili upadku podnosi wysoko i nie da mu upaść w błoto uniżenia, ani go pod stopy czyje nachyli. Ten król-zabójca, ten wyklęty, najbardziej może w chwili swej klęski zyskuje nasze współczucie, i z tem uczuciem żywej dla niego sympatji zamykamy książkę.

(Dok nast.). *W. Dalecka.*

Dr. H. Biegeleisen.

Sztuka dramatyczna za Szekspira.

(Dokończenie).

Grzech i zbrodnia są w oczach Szekspira tym pierwiastkiem tragicznym, częścią fatalizmu ludzkiego — maluje je też w swej naturalnej grozie.

Przez całą drugą połowę 16. stulecia krwiożerczy ten ród poetów panował niepodzielnie na deskach teatru angielskiego. Dopiero Szekspir, który przeglądał i poprawiał niektóre sztuki swych przyjaciół — usunął je z repertuaru bez hałasu, spokojnie. Ale podobnie, jak młody Corneille, który jednej ze swoich bohaterek, w igłę zbrojnej, każe oko wykłuć bohaterowi, tak Szekspir, jeszcze czas jakiś, naśladował swoich poprzedników — lecz potem odwrócił się od nich z szyderstwom. Ich to właśnie miał na myśli, mówiąc w »Hamlecie« o »igiełce króla Kambyzesa«. Do dziś nie oceniono dostatecznie tej długiej walki, którą staczał Szekspir ze swoimi poprzednikami.

Opuściwszy rodzinny Stratford, ażeby w ognisku ruchu światowego, poświęcić się scenie, wszedł Szekspir w stosunek z kołem poetów, którzy w owym czasie opanowali byli parnas dramatyczny. Główniejszymi jego przedstawicielami byli: Kyd, Lodge, Nash, Pule, Greene i Marlowe. Wszyscy byli mniej więcej w kwiecie wieku. Prawie wszyscy otrzymali wyższe wykształcenie, prawie wszyscy występowali na scenie lub prowadzili życie rozwiązłe, które ich zepchnęło

w ostateczną nędzę i sprowadziło śmierć przedwczesną. Przynajmniej żaden z nich nie przekroczył 40 roku. Greene przedstawia najsmutniejszy obraz tych problematycznych egzystencji.

Wszyscy oni są dziećmi ludu. Ben Jonson jest murarzem, Marlowe synem szewca. Szekspir synem handlarza wełny. Żyją z dnia na dzień, piórem zarabiają na kawałek chleba lub z biedy wstępują na scenę.

Lordowie unoszą się nad ich dziełami, lecz zazwyczaj gardzą ich osobą.

Za czasów Elżbiety naród miał silnie rozwiniętą świadomość swojej wielkości. Wszędzie tryskała świeża siła; w każdem miejscu kiełkowało i rosło nowe życie. Niepowstrzymany popęd rozmnażał i pobudzał rozwój. Ale właśnie gdzie wszystko tak gwałtownie wybuja, tam stan moralności nie zawsze można utrzymać w równowadze. Za Elżbiety dokonywano wielkich czynów, lecz także i wielkich zbrodni; wszystko odbywało się w olbrzymich rozmiarach. Fale namiętności wzbijały się tak wysoko, że przełamywały szranki i tamy, a te nie były jeszcze tak silnie ugruntowane, ażeby się mogły ostać przed burzą. I sztuka, wyłaniająca się z takiego stanu rzeczy, musi być jego dziecięciem. Bezpośrednim poprzednikom Szekspira trzeba przyznać szeroki widnokrąg, siłę i śmiałość w obrazowaniach, pełnię życia i prawdy. Ale brakowało im miary, dzieło potężnej imaginacji nie dojrzewało do mistrzowstwa. Siła niepohamowana niweczy wrażenie; namiętności oburzają swoją gwałtownością. Rzuceni w wir burzliwego życia, bez mocy wewnętrznej, bez podpory z zewnątrz, ginęli ci poeci w dzikiej gonitwie, przedwcześnie wysileni.

Greene, wedle własnych swych zeznań, popełnił tyle łajdactw, że wstrętnem byłoby je przytoczyć. Biedak w skrusze nawet jest naturalnym, namiętnym i pełnym niekonsekwencji; sam sobie zarzuca kłamstwo, lecz nie poprawia się bynajmniej. Oto jak maluje życie swe w szynkowni!

Rozpusta była codziennem mojem ćwiczeniem, a obżarstwo i opilstwo najwyższym zachwytem. Gdybym się nie był bał sędziów, byłbym codziennie z kieszeni jakiego draba bogatego wyciągnął pieniądze na hulankę. — Uspokoił się potem i ożenił, lecz wnet znów zaczął trwonić majątek żony z rozpustnicą, oszustami itp. hołotą; szalone wyprawiał orgje, a przytem pisał, aby na chleb zarobić.

Przy takim sposobie życia nikt długo nie wytrwa: po sześciu latach jest Greene zupełnie wyczerpany; dobija go nareszcie nędza, prosi z płaczem o »małmazję za penny«. Robactwo go plugawi, a ma tylko jedną koszulę, tak, że gdy ją piorą, gospodarz musi mu dać swoją.

W wyuzdaniu i zdziczeniu wegetuje drugi pisarz dramatyczny, właściwy twórca dramatu angielskiego, potężny Krzysztof Marlowe. Charakter jego utworów odpowiada zupełnie jego temperamentowi. Marlowe posiadał naturę silną, ognistą i śmiałą, ku wyższym celom dążącą wolę, bezwzględny umysł, siłę i samodzielność myśli, nie ustępujące przed żadną konsekwencją, słowem miał zakrój na wielkość, lecz brakło mu miary i hamulca. Serce jego, twarde i surowe, pozbawione było delikatniejszych uczuć.

Wszystkie jego utwory mają orli polot, a tylko forma więzi je i krępuje. Wprowadzenie

---

7)

Dr. FAUST.

OBRAZEK.

(Ciąg dalszy).

Wyszedł ze świecą do sypialni.

Oborski nie myślał nalegać: zapraszając go, spełniał tylko towarzyski obowiązek grzeczności. Nie lubił mieszczuchów, nudził się z nimi; jedni przeceniają naukę i pracę, inni — ci, co fagasują panom i szlachcie, zanadto podobni do spoufalonych lokajów.

Przeciągnął się w fotelu i ziewnął; trzy noce spędził na kartach, dziś znowu grać będzie. Spojrzał na zegarek: miał jeszcze godzinę czasu.

Doktór podał mu safianowe pudełeczko.

— W medaljonie włosy jej matki. Ofiarowała tę pamiątkę mojej żonie — zwracam relikwje córce, żeby się z czasem nie dostały w ręce profanów.

Oborski, niby pod pozorem obejrzenia »relikwji«, otworzył pudełko.

Gładki, złoty medaljon na złotym łańcuszku wyglądał tak marnie, że naraz odechciało mu się oglądać relikwje; zamknął pudełko i schował do kieszeni spodni Podziękował lekkim uściskiem ręki.

— A więc możemy liczyć na ciebie? — rzekł, sięgając po kapelusz.

Postawił go na krześle przy fotelu i zaczął naciągać rękawiczkę.

Doktór odmówił stanowczo; nie nadawał się do towarzystwa, odwykł od ludzi; w tym czasie zresztą będzie bardzo zajęty i nawet paru dni nie mógłby poświęcić. Odwiedzi ich później, za miesiąc, za dwa.

Oborski słuchał, wygładzając rękawiczkę na ręku; przyglądał się swoim długim palcom, zapiął zwolna rękawiczkę i znowu sięgnął po kapelusz, ustawiwszy go na kolanach.

— Tak, więc odmawiasz... Poli będzie bardzo przykro, liczyła na ciebie.

Zamilkł, wpatrzony w dno kapelusza.

— Chciałbym, żebyś ją zbadał. Matka była anormalną, córka odziedziczyła nerwowość. Nie życzyłbym sobie, żeby z czasem z usposobienia

przezeń białego wiersza na deski teatru stanowi epokę w rozwoju dramatu. I on jednak nie ustrzegł się pewnej jednostajności rytmu, raził twardością, czem grzeszył Szekspir w pierwszych dramatach, lecz z czego w postępie swego rozwoju artystycznego, wyzwolił się zupełnie.

Marlowe obdarzony był z natury prawdziwym szałem poetyckim. W obliczu odrodzenia i powszechnego zwrotu do zmysłowości wybuchają w nim instynkty z ogromną gwałtownością. Zostaje aktorem, lecz przy sposobności jakiejś orgji łamie nogę, tak, że wyrzec się musi sceny i kuleje całe życie. Ponieważ publicznie ogłosił swoją niewiarę, wytaczają mu proces i tylko śmierć ocala go od szafotu.

Zawiązawszy stosunek z kochanką jakiegoś żołnierza, chciał go zakłuć, lecz rywal tak zręcznie odbił cios, że bronią Marlowe'a przebił mu oko aż do mózgu. Umarł w trzydziestym roku życia, z przekleństwami i bluźnierstwem na ustach. Łatwo można wyobrazić sobie charakter poezji, wynikających z takiego życia. Składają się z namiętności, napiętych do szaleństwa, skandalów i uniesień, zmaczanych w kałuży krwi. Dzieje każdego teatru zaczynają się od takich strasznych scen. »Tytus Andronik« przypisany Szekspirowi także się roi od ojcobójstw i od matek, pożerających własne dzieci, od bezczeszczonych dziewcząt z uciętymi językami itd. Widzimy wybuchy takiej młodzieńczości w »Zbójcach« Schillera, w »Nieboskiej« Krasińskiego.

Tragedje Morlowe'a, dochodząc właśnie ostatniego dziesiątka 16 stulecia, musiały wytrzymać ogniową próbę z występującym już na scenę geniuszem Szekspira. Widzimy tu ojca tragedji angielskiej sięgającego po wieniec laurowy, przeznaczony dla jego następcy. Ale ciemny demon porwał Marlowe'a z widowni, która miała być wkrótce oświetlona blaskiem nowego komety, a wobec niego wszystkie gwiazdy pogasły.

Na Szekspira wywarli największy wpływ trzej z jego poprzedników i towarzyszy: Lilly, Greene i Marlowe. Dwaj pierwsi głównie w komedji, ostatni w tragedji.

Marlowe tem jest dla Szekspira, czem Perugino dla Rafaela: wzorem i poprzednikiem.

Z innych pisarzy współczesnych Szekspirowi bardziej uwagi godny jest John Webster. Żył on już w 17. wieku. Po przez ponure i krwawe głębie duszy ludzkiej, jakie maluje w swych tragedjach, przegląda niewzruszona siła, posępna energja, pełna goryczy i ludzkości wroga istota autora. Muzami jego były gorgony. Kto czytał historję owej dziewczyny rzymskiej, która zemściła zbeszczeszczoną sławę swą ojcobójstwem, a dręczona wyrzutami sumienia oddaje się sama w ręce sprawiedliwości, ten może wyrobić sobie pojęcie o tragedjach Webstera.

Zbrodnia w nich jest myślą twórczą, zbrodnia z całą swą grozą, usiłująca dźwignąć się ze sromoty dumą pokonać własną hańbę, urość w oczach ludzkich przez apoteozę.

W tragedjach tych nie szukajmy ani powabu, ani delikatności, ani umiarkowania; tchną zarazą, dyszą krwią. Wszystkie wady zarzucane Szekspirowi zogniskowane są w sztukach Webstera.

Jeśli energiczny, choćby w ciaśniejszych granicach poruszający się umysł, odda się swej

---

stała się do matki podobną. Wszak można temu zapobiedz?

— Każdej chorobie zapobiedz można

— Tak sądzisz? Tem lepiej dla chorych! Liczę na twoją siłę magnetyczną!

Uśmiechnął się drwiąco.

Doktór odprowadził go do drzwi gabinetu.

III.

W przeciągu kilku tygodni dr. Faust zasłynął, jako hypnotyzer. Teraz już od niego samego zależało, aby stać się modnym i poszukiwanym; trochę uprzejmości, odrobinę »miękiego« taktu w postępowaniu ze znanymi i zasłużonymi, mniej zarozumiałości i uporu, a nawet ci, którzy ubolewali nad jego obłędem, gotowi byli podać rękę do zgody, zdobyć się na pobłażanie.

Rozumiano przecież, że cała ta farsa z duchami była to zwyczajna reklama i basta. Pragnął zbliżyć się do zagranicznych uczonych, połączyć swoje nazwisko z ich nazwiskami, pragnął, chociażby za pomocą jaskrawej reklamy, zwrócić na się uwagę — dopiął celu, a teraz będzie w dalszym ciągu robił pieniądze. Zdolny i sprytny. Dwie te zalety rzadko chodzą w parze; on sam dopiero teraz spryt objawiać zaczął; dawniej był tylko uczonym, pracował poważnie i miał majątek, odziedziczony po ojcu; teraz sam zechciał spróbować szczęścia. Zaczął od reklamy, a skończy na miljonie. Nie on pierwszy i nie ostatni tą drogą do celu trafił. Głupi tłum zawsze na reklamę leci. Gdyby sławny atleta założył fabrykę kwiatów, mógłby śmiało liczyć na powodzenie — tłumowi tylko okrzyczanego nazwiska potrzeba. Na szczęście, blaga długo olśniewać nie może: przekonają się, że w tej niby nowej metodzie zaledwie cień prawdy istnieje — przekonają się i ochłoną, a tymczasem niech sztukmistrz korzysta. Obfite żniwo prędko się skończy, a po forsownych zyskach prawie zawsze następuje smutne bezrobocie; teraz jednak każdy dzień dra Fausta obliczano na setki rubli; wyzyskiwał chorych strasznie, tak przynajmniej o nim opowiadano. Każdy powtarzał to, co słyszał, gdyż dr. Faust był już sławnym, a teraz stawał się modnym. Przyjemnie jest powtarzać chociażby drobne szczegóły o takim człowieku.

skłonności, to wyda owoc cierpki może, lecz wyższy nad bezbarwne, anemiczne płody miernoty. Pisarze pierwszej kategorji rozwijając zdolności swe do ostatecznych granic, przechodzą w manierę i jednostronność. Do nich należy Webster.

W jakim stosunku zostawał Szekspir do swych poprzedników? Rzeki i strumienie wpadające do morza zachowują swój właściwy koloryt, który stopniowo dopiero zanika. Ale morze wyróżnia się odrazu od wszystkich dopływów głębią i ogromem ogarniającym świat, solą wiecznego życia i nieskończoną siłą tworzenia. Podobny stosunek zachodzi między morzem poezji Szekspirowskiej a dopływami jego towarzyszy pióra.

Szekspir posługiwał się w pierwszym okresie sztukami swych poprzedników, których przedmiot był zawsze »szczęśliwie dobrany«, czem zyskiwał poklask u publiczności. Dzieła te Szekspira, noszące piętno jego genjuszu, są zupełną jego własnością, chociaż tu i ówdzie do budowy użył kamieni z podwaliny starej sztuki. Z owych niewielu sztuk, w których jesteśmy w szczęśliwem położeniu, że możemy porównać źródło dramatyczne ze Szekspirowskiem przerobieniem, mamy sposobność przekonania się o nieskończonej wyższości sztuk młodego mistrza nad rzemieślniczą rutyną fabrykantów.

Młodzieniec z miasteczka Stratford, choć nie mógł poszczycić się wysokiem pochodzeniem, choć nie otrzymał gruntownego wykształcenia, przewyższał kolegów nietylko poczuciem piękna, ale przedewszystkiem moralną siłą charakteru. Stanowisko, jakie zajął Szekspir wobec tego koła poetów, wywołało więc niechęć takiego wykolejonego osobnika, jakim był Greene. Odczuwając głęboko duchową wyższość nowo wschodzącej gwiazdy, starał się podstępnie poniżyć go w oczach publiczności. Po opisie grzechów żywota swego, zwraca się Greene w następujących słowach do przyjaciół:

»Nie dowierzajcie im, bo między nimi jest kruk *(an upstart croco)*, strojący się naszemi piórkami Z sercem tygrysiem, podszyty skórą aktora, (parodja słów Szekspirowskich z Henryka VI). łudzi on się, że nadętością swego białego wiersza potrafi to samo wypowiedzieć, co każdy z was i jako absolutny Jan Faktotum uważa się za tego, który jedynie może wstrząsnąć sceną narodową«. (Shake-scene, gra słów na imieniu Szekspir).

Zazwyczaj grono utalentowanych ludzi, którzy myśl, panującą w sztuce nawpół tylko wyrażają, skupia się około jednego lub dwóch genjalnych ludzi, którzy wyrażają tę myśl w całości. Tak grupują się Marlowe, Webster, Beaumont i Flechter około Szekspira i Ben Jonsona. Tamci tworzą chór, ci są Koryfeuszami; wszyscy śpiewają razem tę samą pieśń, miejscami uczniowie dorównywają mistrzowi.

A tu szpetna jesień zapanowała na dworze. Deszcz lał przez kilka dni z rzędu, ranki były mgliste, po niebie snuły się ciemne chmury. W ogrodzie doktora kałuże wody stały na ścieżkach, zasypanych po brzegach zżółkłemi liśćmi: w mieszkaniu panował półmrok wilgotny, w ciszy słychać było tylko leniwe stąpanie psa, który przechadzał się z pokoju do pokoju ziewał, kładł się na futrze pod biórkiem, poruszał zlekka ogonem, nasłuchując pilnie, czy pan nie wcaca...

Zwykle około czwartej kareta zatrzymywała się przed bramą, doktór wysiadał znużony, ponury; szedł ścieżką przez ogród ku domowi; żwir wilgotny skrzypiał pod nogami, wiatr rozwiewał poły rozpiętego paltota; doktór gryzł wargi, z pod nachmurzonych brwi spoglądał w okna. Nie lubił wracać do domu. Schudł, osiwiał przez te kilka tygodni; policzki obrośnięte siwiejącym zarostem, obwisły, jak u buldoga, tylko siwe oczy spoglądały z dawną przenikliwością, a w szybkich ruchach przejawiała się dawna energja.

Przechodząc przedpokój, udawał, że nie widzi czekających chorych; zamykał się w gabinecie, siadał w fotelu przy biurku z rękami na kolanach, patrzył bezmyślnie w palące się świece.

Wracał coraz więcej wyczerpany, a z każdym dniem coraz więcej pracował.

Wszedł znowu w ten wir pracy, który go przed rokiem już miażdżyć poczynał... i znowu jest tylko przerabiaczem cudzych pomysłów, poglądów i zdobyczy...

W tem wszystkiem, co robi, niema najdrobniejszego szczegółu, któryby sobie samemu mógł przyznać — nic!

Djagnoza?...

Uśmiechnął się pogardliwie; w szarych oczach zamigotały płomienie świec, płonących na biurku.

W mozolnem życiu żal występuje dokuczliwy, ale jakby zdrobniały, jakby w dotkliwe ukłucia zmieniony.

Zdenerwował się, jak kobieta, ocierając się wciąż o drobne wspomnienia. Praca wyczerpuje, nowych sił i otuchy niema zkąd czerpać, a tu co krok pamiątka: kapelusz malca, bacik, kartka jego zygzakami zapisana...

(C. d. n.). *Ostoja.*

Z niw słowiańskich.

Krytyka rosyjska o E. Orzeszkowej i H. Sienkiewiczu. »Dziady« w przekładzie Jarosława Vrchlickiego. Towarzystwo imienia Szewczenki.

Niejednokrotnie już dzieliliśmy się z czytelnikami »Tygodnia« sądem postępowej krytyki o utworach mistrzów powieściopisarstwa naszego i zaznaczaliśmy, jak nadzwyczajną popularnością cieszą się utwory beletrystów polskich wśród publiczności rosyjskiej.

Stałym a czynnym od lat kilkunastu propagatorem literatury polskiej jest miesięcznik moskiewski »Russkaja Myśl«. Wydawca tego pisma, p. Wukoł Lawrow, tłumaczy utwory Sienkiewicza, Orzeszkowej, Junoszy i t. d. i jak gdyby dba o to, ażeby żaden zeszyt tego najbardziej w Rosji rozpowszechnionego miesięcznika nie był pozbawiony jakiej rzeczy polskiej. Redaktor »Russkiej Myśli« p. Wiktor Golcew, cieszący się w literaturze rosyjskiej opinją zdolnego krytyka, zamieszcza od czasu do czasu cenne artykuły o utworach literatury polskiej.

Niedawno wydała »Russkaja Myśl« E. Orzeszkowej »Nad Niemnem«.* Z tego powodu p. Golcew zamieszcza artykuł, poświęcony charakterystyce talentu autorki »Chama«. Krytyk rosyjski przeprowadza paralelę pomiędzy swą ojczystą literaturą a polską i przyznaje tej ostatniej obecnie wyższość. Mamy dziś mało — powiada — takich powieści i opowiadań, któreby dawały szerokie obrazy życia społeczeństwa. odkrywały głębokie prądy społeczne, istniejące obecnie. Pod tym względem musimy po części zazdrościć literaturze polskiej, tam obrazy takie nie są rzadkością. Jednym z najlepszych jest bez wątpienia »Nad Niemnem«. Orzeszkowa — to wielka poetka. Jej utwory zawsze tchną poezją — raz smutną i tkliwą, to znów radosną i pobudzającą. Orzeszkowa kocha i głęboko rozumie przyrodę kraju ojczystego. Czytając jej opisy Niemna i jego brzegów o różnej porze dnia, roku, sam poczynasz kochać tę rzekę, jej bór, jej urwiska i pola. Zdaje się, że sam oddychasz wonią złocistego żyta i polnych kwiatów z brzegów rzeki. U Orzeszkowej zawsze przyroda idzie w parze z człowiekiem, z jego miłością i nienawiścią, z tryumfem i zgubą. Przeczytajcie opis wycieczki Janka i Justyny na mogiłę za piaskami nadniemeńskiemi. Ten opis roztkliwia, podnosi w duszy falę głębokiego smutku i szacunku względem cudzej boleści... W powieści »Nad Niemnem« szeroko objęte jest życie współczesne narodu polskiego. Akcja odbywa się tylko w dworze wiejskim, w wiosce sąsiedniej i w okolicach Korczyna. Ale do Korczyna przyjeżdżają i wielmożni panowie, przedstawiciele kosmopolitycznej i wyradzającej się arystokracji. Widzimy tu i starych obywateli i damy, wychowane na sposób cieplarniany i chłopów i studentów, którzy zajmują miejsce ustępujących pokoleń. Lud przedstawiony jest u Orzeszkowej z zupełną prawdą z jego mimowolnie brutalną walką o byt, z jego świeżą duszą, która zachowała poezję. W opowiadanie o tem, jak żyją chłopi w chacie i w polu, wplecione są śliczne legendy (Jan i Cecylja), tkliwe i piękne pieśni ludowe. Czegobądź tylko dotknie się ręką artystki, wszystko to nabiera uroku i znaczenia. Nie ukrywając wcale rysów grubych i brutalnych. powieściopisarka polska posiada dar nie przygnębiania wrażeniami

»Russkaja Myśl« drukowała (jednocześnie z trzema innymi pismami rosyjskimi) »Quo vadis« H. Sienkiewicza. Obecnie, kiedy powieść ta ukazała się i w odbitce, miesięcznik moskiewski zamieszcza obszerny artykuł p. t. »Ostatnia powieść historyczna Sienkiewicza«, napisany przez p. M-n. Autor tego artykułu, mówiąc o powieści historycznej wogóle, powiada, że po Flaubert'cie Sienkiewicz zajmuje pierwsze miejsce pomiędzy wszystkimi autorami powieści historycznych, a np. »Pójdźmy za nim« w niczem nawet nie ustępuje »Herodjadzie« Flaubert'a. Powieść Sienkiewicza »Quo vadis« jest »ostatnią« chronologicznie, ale »pierwszą« ze względu na wartość w szeregu wielkich utworów tego rodzaju z ostatniego trzydziestolecia P. M-n. rozbiera szczegółowo całą powieść, oddając niezwykłe pochwały talentowi autora polskiego. Tak np. »Petronjusz w przedstawieniu Sienkiewicza jest jednym z najlepszych, najbardziej jednolitych i artystycznych portretów historycznych, jakie kiedykolwiek się zjawiały w utworach beletrystycznych. Jestto rzeczywiście figura wzorowa, klasyczna, odmalowana ręką bardzo wielkiego mistrza«. Nie możemy tu przytaczać charakterystyk oddzielnych ustępów i typów powieści Sienkiewicza, brak nam na to miejsca; sądzimy, że i to, cośmy podali wystarczy, ażeby pokazać, jakie wrażenie wywołał najnowszy utwór naszego powieściopisarza.

Jednocześnie z przekładem »Quo vadis« w Moskwie wyszło trzecie wydanie »Bez dogmatu«.*) W Petersburgu wyszła rozprawka przez J. A. Hofstettera p. t. »Henryk Sienkiewicz jako psycholog współczesności«, zaopatrzona w portret autora »Szkiców węglem«.

Po Rosjanach najwięcej Czesi przekładają z polskiego, ale wówczas, kiedy Rosjanie przyswajają swej literaturze utwory powieści naszej, z poetów zaś polskich znają tylko Mickiewicza i Syrokomlę, Czesi większą uwagę zwracają na poezję. Swieżo ukazał się przekład »Dziadów«, dokonany przez Jarosława Vrchlickiego. Stanowi

* Powieść ta była już poprzednio drukowana w »Russkiej Myśli«.

*) Oprócz trzech moskiewskich istnieje petersburskie i kijowskie wydanie tej powieści.

dwa eleganckie tomiki »Sbornika svietowe poesie«, który wydaje praska Akademja umiejętności. Przekład Vrchlickiego jest bardzo dobry. Na dowód tego przytoczymy parę ustępów w transkrypcji polskiej. Oto początek »Improwizacji« z III cz.

Tak sám!... Co po lidech mi? Czim jest pievec v davy?
Kde czloviek, jenž mou piseń celou pojme sluchem?
Kto stihne okem blesky, vrouci jeji duchem!
O bidny, kdo dle lidi hlas i jazyk znavi!
Neb jazyk hlas tu klame, myszlenku hlas klame,
Myszlenka prudce vzletne, než se v slovu lame,
Myszlenku polkne slovo, tak se nad ni chvieje,
Jak sem nad rzekou v hlouti pohlcenou,
Kto ze zachvievu pozna, kam se vlny ženou?
V hloub jakou perzej ta se zeje?

»Pomnik Piotra Wielkiego« tak brzmi w przekładzie czeskim:

Dwa mladci v deszti za veczera dleli
Pod jednim plasztiem, ruku v ruce mieli,
Z nich jeden poutnik od zapadu przriszel
Neznane obiet zpupne carske moci:
Byl viesztec druhy, rusky lid jej slyszel,
Bylt' slavny spievy cele na pólnocy itd.

Obecnie Czesi posiadają całego Mickiewicza w przekładzie.

Trzy lata minęły od czasu, gdy lwowskie »Towarzystwo imienia Szewczenki« zostało przekształcone na instytucję naukową, a już może poszczycić się nielada dorobkiem, pomimo, że musi pracować w warunkach bardzo niekorzystnych. Obecnie »Towarzystwo imienia Szewczenki« stało się ogniskiem ruchu naukowego, a poczęści i beletrystycznego całej Rusi-Ukrainy. Przypatrzmy się więc działalności tego zalążka przyszłej ruskiej Akademji umiejętności.

»Tow. im. Szewczenki« posiada trzy sekcje: historyczno-filozoficzną, filologiczną i matematyczno-przyrodniczo-lekarską. Organem naukowym Towarzystwa są »Zapyski«, których wyszło już dziesięć tomów. Pierwszy tom wyszedł w r. 1892, w r. 1893 wyszedł drugi i dopiero w r. 1894 doprowadzono liczbę tomów do czterech. Praca szła na początku bardzo opornie. Nie było ani dostatecznej liczby współpracowników, ani wystarczających funduszów. Dopiero w r. 1895, kiedy Towarzystwo otrzymuje znaczniejsze zapomogi od ministerjum i od sejmu, »Zapyski« zostały przekształcone na kwartalnik. Do tego zamieściły »Zapyski« znaczną ilość prac, napisanych tak przez Galicjan jak i Ukraińców. Zasługują na wyszczególnienie: »Mickiewicz i Szewczenko« oraz »Pieśni ludowe ukraińskie w poezjach Bohdana Zaleskiego«, dra A. Kolessy; przyczynki do bjografji Szewczenki A. Koniskiego; „Agrarne stosunki Galicji“ W. Budzynowskiego; liczne prace historyczne M. Hruszewskiego; „Barlaam i Jozafat“ I. Franki itd. W ostatnich tomach „Zapysków“ wzorowo jest prowadzony dział sprawozdań i recenzji. Towarzystwo ma zamiar już w najbliższym czasie wypuszczać po sześć tomów „Zapysków“ co rok, następnie prace większej objętości wydawać oddzielnie.

Dotychczas „Zapyski“ mieściły prace wszystkich sekcji zarówno. Obecnie już referaty prawnicze będą stanowiły corocznie tom oddzielny, w przyszłości zaś to samo stanie się i z referatami trzeciej sekcji.

Tow. przystąpiło do wydawnictwa źródeł, założywszy specjalną komisję archeograficzną. Komisja ta ma zamiar co roku wydawać po tomie „Źródeł do historji Rusi-Ukrainy“ i „Zabytków mowy i literatury ukraińsko-ruskiej“. Pierwszy tom „Źródeł“ już wyszedł, drugi drukuje się. Drukuje się również tom pierwszy „Zabytków“, zawierający apokryfy, zebrane i opracowane przez dra I. Frankę.

Tow. nie zapominało i o etnografji. Wydawszy tom pierwszy materjałów etnograficznych, ma zamiar puszczać w świat rokrocznie po dwa tomy „Zbioru etnograficznego“. Tow. wydaje „Bibljotekę historyczną“, zawierającą przekłady monografij historycznych uczonych rosyjskich: Kostomarowa, Antonowicza itd.

Bardzo ważną zaporą rozwoju Tow. i jego wydawnictw jest to, że jako noszące piętno narodowo-ruskie wydawnictwa Tow. są zabronione w Rosji, wskutek czego Tow. nie może liczyć na odbyt w Rosji, a współpracownicy — Ukraińcy zmuszeni są do ukrywania swych nazwisk pod kryptonimami. Jednakże już w r. 1895 ilość współpracowników-Ukraińców wzrosła do 19. (Galicja 37).

Oprócz rzeczy naukowych, Tow. wydaje i beletrystyczne. Organem nienaukowym Tow. jest dwutygodnik „Zorja“, redagowany bardzo dobrze, a zapełniony pracami Rusinów z obu stron kordonu. Przy „Zorji“ wychodzi obszerny słownik rosyjsko-ukraiński.

Tow. posiada własną drukarnię i księgarnię.

Leon Wasilewski.

BABIZM.

(Treść odczytu J. Grzegorzewskiego w Kole literacko-artyst.).

Babizm głębokie zapuszcza korzenie filozoficznym i religijnym swoim systematem w przeszłość, a etyką i koncepcją społeczno-polityczną w przyszłość irańskich ludów wogóle, a Persji w szczególności Zwo-

lennicy zaś jego występują, jako sekta filozoficzna i religijna, oraz jako stronnictwo reformistyczne.

Mistrz nowej nauki, mirza Ali-Mohamed z Szyrazu, przezwany B a b (t. j. brama mądrości i prawdy), głęboko wykształcony na filozofji Avicenny i Averroesa, tudzież odwiecznych i odzinnych tradycjach mardeizmu Zoroastra, sprzągł harmonijnie panteizm z mistycyzmem własną koncepcją emanacji wszechrzeczy od źródła życia i uzupełnił pojęcie nieśmiertelności wszechświata nieśmiertelnością jednostek, które na nią zasłużyły własną zasługą, inteligencją i poznaniem prawdy. One też tylko łącznie z naturą boską zostaną ocalone przy destrukcji obecnych form wszechświata.

Zapomnianą jedność i łączność ludzkości z Bogiem, źródłem wszechżycia, podtrzymują prorocy (odpowiadający genjuszom i wielkim duchom mardeizmu), tworząc łańcuch mistyczny, którego wstrząśnienia są właśnie ich objawieniem. W szeregu ogniw tego łańcucha Bab nie uznaje siebie ani za pierwszego, ani za ostatniego. Jak jego samego poprzedził Mojżesz, Chrystus, Mahomet, Apostołowie, tak też i po nim przyjdą następcy, aby prowadzić dzieło postępu myśli odwiecznej, zastosowanej do potrzeb i pojęć spółczesnego społeczeństwa. Ta idea postępu ściśle związana z nieśmiertelnością dusz wybranych. B a b jest bowiem nie tylko prorokiem, ale i proroctwem, a posłannictwo swoje spełnia nie sam, lecz kolegjalnie w gronie innych 18 osób bez różnicy płci. To ostatnie pojęcie daje nową etykę dla Wschodu. Bab zdziera n i k a b ę (zasłonę) z kobiety, równouprawnia ją z mężczyzną, znosi haremy, niewolnictwo i rozwody, każe ją czcić, poważać i popierać jej dążenia estetyczne, jako miłe nieśmiertelności. Miłość dla bliźnich jest głęboką podstawą etyki babistycznej, choć równorzędnie z nią wzbrania się żebractwa, jako upośledzającego godność ludzką. Miłując innych, człowiek nie może być ascetą dla samego siebie, a ziemia i żywot doczesny nie przedstawiają się babistom jako dolina łez, pokuty i umartwień, lecz wolnym przestworzem pracy i dobrobytu, wysoko cenionych i dostępnych dla wszystkich ludzi. Trudno tu wyszczególniać te wszystkie idee i poglądy babizmu, które rozwijał w dłuższem przemówieniu prelegent, jak również i te obrazy walk, roztoczone przez niego przed słuchaczami, walk, które od 50 lat stacza babizm w społeczeństwie Iranu i znacznej części Wschodu, wywoławszy rewolucję w umysłach i całym ustroju społeczeństw wschodnich. Po bezowocnych dyskusjach ze światem urzędowego kościoła i urzędowej władzy rozpoczął się krwawy dramat walk orężnych (wbrew pierwotnym intencjom mistrza, wzdrygającego się przed siłą brutalną), poprzedzonych wspaniałym epizodem apostolstwa pięknej i wymownej Zerryny, czarującej i podbijającej tłumy i zbrojne oddziały swoim zapałem dla nowej nauki, ognistą wymową i czarem oczu, gwoli której przezwaną została *Gurret-ul-ajn* (rozkosz oczu).

Gdy w różnych punktach Persji wśród walczących zastępów padli ważniejsi przywódcy babistów (mulla Hussein i Mohamed Balfurusz), wzięto się do samego mistrza-proroka i tej spółczesnej Joanny d'Arc. Ona, po odmowie zrzeczenia się choćby formalnie babizmu, została żywcem spalona na stosie; on — po wzbranianiu się kilku oddziałów zbrojnych, rozstrzelany przez żołnierzy niemuzułmańskich. Wyznawcy babizmu otoczyli zgon jego legendą Wniebowstąpienia. Skoro rząd perski każdego wyznawcę babizmu z góry skazywał zasadniczo na śmierć, stronnictwo czynu, wybrawszy na wychodźtwie Zahję za przewódcę, postanowiło krew krwią zmywać i wypowiedziało rządowi walkę *à outrance*, zażądawszy od Szacha, aby cofnął wyroki śmierci. Gdy to nie nastąpiło, po kilkakrotnych nieudałych zamachach, zgładzono go na rozkaz koła Stambulskiego. Zapewne, że nie tu koniec dramatu, skoro babistów liczą na 2 miljony, a koła rewolucyjne są dość karnie zorganizowane.

Wiadomości bibljograficzne.

Adam Plug Oficjalista. Powieść. Warszawa. 1896. 3 tomy str. 317, 383, 413. Cena 4 zł. 75 ct.

Księga rzeczy polskich. Opracował G. Wydawnictwo Macierzy Polskiej. Lwów, 1896. str, 498, Cena 50 ct.

Lud, organ Towarzystwa ludoznawczego we Lwowie, pod redakcją dra Kaliny tom II. zesz. 2. Lwów, 1896, str. 97-192. 5 zł. rocznie.

Małachowski Godzimir Dr. Sądownictwo i adwokatura w Niemczech Notatki z podróży. 8-ce str. 91. Lwów 1896. 1·— zł.

Niemojewski Andrzej, Z cyklu „Polonia irredenta" IV. W ciszy wiejskiej, 8-ce str. 27. Kraków 1896 — 20 ct. — Listopad. 8-ce, st. 136. Lwów, 1896 — 60 ct·

Paprocki Teodor. Podręcznik księgarski, Przewodnik praktyczny dla wydawców, księgarzy, pomocników i prakt. księgarskich. Zeszyt IV (ost.) 8-ce, Warszawa 1896, 1 zł.

Rolle Michał. Z przeszłości. Okręg Rawski, Starostwo Barskie (do r. 1774), 8-ce str. 232, Lwów, 1896 2 zł. 60 ct.

Röntgen W. Konrad Dr O nowym rodzaju promieni. Z oryg. przełożył i wstępem opatrzył Srebrny z rysunkami 8-ce str. 34. Warszawa 1896. — 84 ct.

Sewer (*Maciejowski*). Biedronie. Powieść z 34. ilustr. Wł. Tetmajera 8-ce str. 321. Petersburg 1896. 2 —

Siemiradzki Józef Dr. Na kresach cywilizacyi. Listy z podróży po Ameryce południowej, odbytej w r. 1892. We Lwowie 1896. str. 263. Cena 2 złr.

Z drukarni Z. Golloba we Lwowie.